Rok I Warszawa, 24 Grudnia 1921 r. Nr. 10

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ NUMERU:



Cena 40 mk.

Redakcja i Administracja: Kopernika 23. II piętro.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.
Telefon Nr. 91-76.

DO FRANCUZÓW

Z powodu wyjazdu z Polski Jen. Niessela.

Być może, że ci Francuzi, którzy po pogromie militaryzmu niemieckiego zetknęli się z gruntem polskim, doznali pewnego rozczarowania co do stosunków polskich, chociaż z delikatnością właściwą wysokiej kulturze duchowej, tego po sobie okazać nie chcieli. Ale to „być może" wystarczy, aby zaniepokoić każdego Polaka z godnością. Pisząc te słowa, spełniamy akt sumienia, nie akt urzędowy, ale taki jakgdyby naród bezpośrednio mówił do narodu sine reservatione mentali. Występować wobec Francji z obłudą lub z podstępem, uważalibyśmy i za nikczemność i za głupotę.

Otóż rozłam, który przy wybuchu wojny pchnął część inteligencji polskiej do obozu teutońskiego, był wyłącznie rozłamem śród inteligencji. Masy ludowe w całości przejmował dreszcz wobec zgrozy krzyżackiej. Zresztą te masy były na poziomie owego Bartka Zwycięzcy z pięknego opowiadania Sienkiewicza, Bartka, który, jako przymuszony żołnierz pruski, bił się zacięcie w r. 1870 pod Gravelotte. A gdy go pytano, co mu Francuzi złego zrobili, odpowiedział: „bo to też Niemcy, ino jeszcze gorsze". Oczywiście przy takim poziomie nie jest się odpowiedzialnym.

Jest rzeczą w dziejach stwierdzoną i bez wyjątku, że w narodzie, który miał był już swoją państwowość i tę państwowość stracił, słowem, w narodzie w niewoli, niewola rozpoczyna się od głowy, od inteligencji. Przy polityce asymilacyjnej zaborcy w ciągu niewielu pokoleń większość inteligencji jest à merci rządzącej centrali. Nie ma lepszego przykładu ponad podbój Galji przez Rzymian i żaden Vercingetorix nie mógł zwyciężyć, skoro miał zdrajców w obozie własnym śród Gallów.

Otóż polityka Rosji i Prus względem Polaków była brutalna, tępiąca — i w tych dzielnicach tylko jednostki, które można policzyć na palcach, zaryzykowały stanąć za narzędzie rządu obcego, będąc narażone na silne ataki opinji publicznej. Natomiast asymilacyjna (po wojnie 1866 r.) polityka austrjacka przyswoiła sobie część inteligencji polskiej, która po za Wiedniem i Habsburgami straciła wszelki dalszy horyzont, nie postrzegając, że monarchja habsburska jest w stanie konania, jako anachronizm dziejowy i umrzeć musi. Jednocześnie i opinja publiczna zatraciła narodową bezwzględność, jaką miała w innych dzielnicach. Argument Austrjacki był taki: „patrzcie, w Rosji car, knut, samowładztwo, a u nas Konstytucja, porównajcie". Odpowiedź nie była łatwa, musiała być dana w kategorjach politycznych, trudno zrozumiałych dla ogółu. Samo się przez się rozumie, że agenci niemieccy nie zaniedbali rozżarzyć tych węgli do białości.

Legjony Piłsudskiego, o których Lloyd Georges brutalnie powiedział, że przecież kosztowały krwi francuskiej i angielskiej?

Francja tego nie wypomniała. Szli oni pełni zapału młodzieńczego jak Bartek Zwycięzca pod Gravelotte. Francja pamięta, ile krwi francuskiej *zaoszczędziły* legjony Dąbrowskiego. A przyczyny tego splotu tragicznego tkwią w ponurej pomroce przedwojennych dziejów Europy. Po ojcowsku trzeba czynić z dziećmi, dotkliwie a tkliwie.

Dobrze. Ale może powiecie, czemu to po tym dniu listopadowym, gdy militaryzm złożył broń u nóg marszałka Francji, natychmiast na zamku królewskim w Warszawie nie ukazały się dwa bratnie sztandary, połączone przez Boga węzłem nieśmiertelnym, jako wysokie znaki kultury na Zachodzie i na Wschodzie Europy? Czemu wpuszczono do Warszawy Kesslera w roli przedstawiciela Niemiec, gdy jeszcze nie było w Polsce przedstawicieli Francji, Anglii, Ameryki i Włoch?

Wiecie, że ów Kessler pod naciskiem opinji publicznej musiał był oddalić się z Warszawy. Tak jest, wystąpiła przeciwko niemu niedwuznacznie opinja publiczna, to jest naród I na sprawy polityczne w Polsce powinniście dotąd jeszcze patrzeć, jako na zmaganie się polskiej opinji publicznej z elementami, które w interesie Niemców i tak zwanej mniejszości narodowej (żydów), korzystając z powojennej sytuacji pacyfikacyjnej, pragną powstrzymać szybki rozwój Państwa Polskiego, jedynie możliwy w sojuszu z Francją i sąsiednimi Czechami. Te elementy, jak się okazało, muszą być zwalczone przez oświecony patrjotyzm polski.

Francuzi, mając 1500 lat historji, budowali swoją ojczyznę i swoje państwa śród takich trudności, walk wewnętrznych, epok anarchji i słabości, jak może żaden inny naród na świecie. Myślę, że mając tak obfite i pouczające doświadczenie historyczne mądrze i cierpliwie czekać będą na skutki swoich homerycznych Verdun i Ypres w Polsce. Miną przelotni ludzie i przelotne dyplomacje, a uświadomienie solidarności interesów politycznych i poglądów etycznych wystąpi w całej pełni.

Tymczasem każdy Polak, czujący w sobie prawdziwą godność narodową, żywi pełną podziwu wdzięczność dla narodu francuskiego za jego genjusz opiekuńczy, będący gwiazdą przewodnią kultury świata i jej zdrowiem, a tę wdzięczność przekaże swoim dzieciom.

Vive la France! *I. O. Grabowski.*

PERTURBACJE MIEJSKIE

Ustąpienie długoletniego prezydenta m. Warszawy i pogłoski o rozwiązaniu Rady Miejskiej w Warszawie obudziły powszechne zainteresowanie. Na pustych już od dłuższego czasu galerjach Rady Miejskiej pojawiła się znowu tłumnie publiczność, chciwa nowych wrażeń, nowych sensacji. Przypomniała się epoka świet-

ności Rady Miejskiej, obranej w 1916 roku, — tej Rady, która była pierwszą po wielu latach niewoli instytucją parlamentarną w stolicy Polski. W tej epoce dobijano się o bilety wejścia i specjalne komisje musiały badać wytrzymałość galerji, gdyż istniała obawa zawalenia się wobec natłoku gości.

Powołanie Sejmu zadało cios popularności Rady i, jakkolwiek sprawy w niej poruszone mają doniosłe znaczenie dla mieszkańców miasta, jakkolwiek przemówienia niejednokrotnie wyróżniają się i pod względem formy i treści, a przeciętny poziom intelektualny radnych wielokrotnie przewyższa zasoby umysłowe przeciętnego posła, jednak państwowa waga zagadnień rozważanych w Sejmie, więcej budzi ciekawości. Według pogłosek, urzędownie nie potwierdzonych, Rada Ministrów miała chęć rozwiązać Radę Miejską. W myśl jednak statutu miejskiego tylko Naczelnik Państwa władny jest rozwiązać Radę Stolicy. Dodać jeszcze należy, że taka decyzja może być przez poszczególnych radnych zaskarżona do Sądu Najwyższego. Ale niema dymu bez ognia i jakkolwiek brak potwierdzenia zamiarów Rady Ministrów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy Zarządem Miasta, t. j. Magistratem i Radą Miejską z jednej strony, a Radą Ministrów — z drugiej — wynikły nieporozumienia. Powstały one na tle gospodarki miejskiej. Zarząd miasta nie posiadając środków na pokrycie olbrzymiego, bo dosięgającego 7 miljardów marek budżetu, zmuszony był już niejednokrotnie uciekać się do finansowej pomocy rządu. Ostatnio jeszcze za czasów gabinetu p. Witosa delegacja, składająca się z członków prezydjum Magistratu i Rady miejskiej, domagała się stałej subwencji. Było to już w ostatnich dniach istnienia tego gabinetu i sprawa wtedy nie została zakończona. Nowy rząd, nie przesądzając sprawy, zażądał wyjaśnień i delegował komisję do sprawdzenia stanu gospodarki miejskiej. Komisja po zbadaniu sprawy postawiła swoje wnioski, które można określić w następujący sposób: 1) Rachunkowość Magistratu jest dotąd jeszcze nieuporządkowana, a zamknięcia rachunkowe zalegają od lat trzech. 2) Organizacja Magistratu jest jeszcze nieukończona i stan jej utrudnia przeprowadzenie redukcji personelu i uzyskanie stąd oszczędności. 3) Magistrat nie zdołał dotąd odpowiednio rozbudować etatu pracowników miejskich i przyznając im wyłącznie wskutek strajków, lub pod wpływem zagrożenia strajkami wyższe pobory, niż je otrzymują dotąd analogiczne kategorje urzędników i robotników państwowych, obciąża odnośnemi wydatkami nadmiernie budżet miejski. 5) Rada Miejska st. m. Warszawy od dłuższego czasu popiera biernie postępowanie Magistratu, który dąży do pokrywania wszelkich deficytów budżetowych jedynie z subwencji i pożyczek, których bezwzględnie domaga się wyłącznie ze skarbu Państwa.

To są zasadnicze zarzuty rządowe. Należy zaznaczyć, że pierwszy zarzut obciąża również i rząd, który, oskarżając zarząd miejski o niezamknięcie rachunków za ostatnie trzy lata, sam

również nie posiada do chwili obecnej rachunków za ostatnie trzy lata, sam również nie posiada do chwili obecnej rachunków zamkniętych ani za jeden nawet rok od początku istnienia Państwa Polskiego. Przygania kocioł garnkowi—a sam smoli. Naturalnie, wina ta obciąża wszystkie kolejne rządy, a nowy, podobno, stara się wykonać tę pracę w najbliższym czasie. Co się tyczy innych zarzutów, to, jakkolwiek nie można im odmówić pozornej słuszności, trzeba jednak zrozumieć całokształt czynników, które wpłynęły na tego rodzaju stanowisko samorządu miejskiego. Pierwiastkowo stolica była tą komórką, z której powstało całe Państwo Polskie. To pociągało za sobą obowiązki. Warszawa utrzymywała przez całe lata dziesiątki tysięcy uciekinierów, Warszawa dawała przytułek w swoich biurach umierającej z głodu inteligencji, Warszawa musiała myśleć o wyżywieniu swej ludności. W tej epoce powstały pierwsze deficyty. Gdy później wskutek prawa o ochronie lokatorów dochody właścicieli nieruchomości obniżyły się poważnie, znikła wszelka możliwość związania końca z końcem w budżecie miejskim, gdyż wiadomo, że podatki z nieruchomości stanowiły $^{7}/_{12}$ dochodów miejskich. Obecnie ta pozycja przychodu w stosunku do wydatków wynosi śmiesznie małą sumę, coś około $^{1}/_{100}$. Ale samorząd miejski starał się wynaleźć inne źródła dochodów. Niestety, podatek dochodowy (repartacyjny) został przez Państwo zaanektowany, na wprowadzenie podatków konsumpcyjnych poprzednie rządy odmawiały zgody. W ten sposób dochody miasta stale się kurczyły, a wydatki rosły z dnia na dzień. Poprzednie rządy nie chciały, czy też nie mogły ustalić żadnej linji postępowania w stosunku do samorządu miejskiego. Kwestja ustalenia i rozgraniczenia podatków miejskich i państwowych dotąd jest w zawieszeniu. Tymczasem stałe strajki pracowników miejskich, agitowanych przez żywioły wrogie dla Państwa, zmuszały Zarząd Miejski do nieustannych ustępstw. Ilekroć Koło Narodowe w Radzie Miejskiej chciało położyć temu kres, decydując się nawet na zwolnienie strejkujących w instytucjach użyteczności publicznej robotników i na wszelkie, wynikające z takiej decyzji konsekwencje, tylekroć reprezentanci rządu wywierali presję na Radę Miejską w kierunku ustępstw. Mówiono wtedy: „bójcie się Boga! Tu chodzi o stanowisko państwowe Polski. Ustąpcie, a rząd zapłaci tę różnicę". Rada Miejska posiada na to dowody. Niestety, obietnice rządu nie zawsze były wykonywane, a obecnie nawet z tych ustępstw, dokonanych wbrew własnym interesom, robi się zarządowi miasta zarzuty. Naturalnie, wszelkie te winy nie obciążają obecnego rządu, który istnieje dopiero od paru miesięcy, jednakże i obecny rząd musi ponosić pewne konsekwencje za czynności dwóch poprzedników. Niewątpliwie i Rada Miejska, nietylko Magistrat, odpowiedzialna jest za pewne niedokładności, za system rachunkowości, który, zresztą, został narzucony miastu przez jednego z byłych ministrów skarbu, ale po-

wstaje pytanie, czy przy teraźniejszym systemie wyborów, następna Rada Miejska będzie lepsza od poprzedniej. Znawcy stosunków utrzymują z całą pewnością, że jeszcze przez długi okres czasu każda następna Rada będzie gorsza od poprzedniej tak samo, jak druga była gorsza od pierwszej. Powszechny, proporcjonalny etc. etc. system wyborów w miastach, który powołuje do urny całe masy ludności przelotnej, niezwiązanej z interesami miasta, musi dawać jaknajgorsze wyniki. I tu leży główny powód niedomagania. Dodać jeszcze należy, że zajęcie radnych, pochłaniające dużo czasu, a najzupełniej bezpłatne, nie znajduje obecnie wielu aspirantów, godnych tego publicznego, tak odpowiedzialnego stanowiska.

A.

MIGAWKI

ŻUBRY I WILCZKI.

Przed wyborami wileńskimi kleci się w Litwie Środkowej jakiś pozornie anorganiczny, ale w naszych warunkach często już napotykany sojusz przygodny najzacofańszego konserwatyzmu, obszarników i latyfundystów z radykalją belwederską. Mamy tu na myśli Polski Związek Kresowy czyli t. zw. krajowców, działający w Wilnie ręka w rękę z pfederalistami czyli z zamaskowanym doktrynersko imperjalizmem. Tym krajowcom należy bardzo patrzeć na ręce, pamiętając dobrze, jaką rolę grali przed wojną, jaką podczas wojny, jako najzaciętsi germanofile, owacyjnie przyjmujący wojska pruskie, a odmawiający gościny nawet batal̓jonom Dowbora Muśnickiego.

Energją Krajowców była księżna Magdalena z Kleżgaiłów, primo voto Zawiszyna, secundo Radziwiłłowa. Obecny Polski Związek Kresowy powinien sobie tę madame renegatkę obrać za leadera i patronkę. Pozornie i dla ostentacji są i oni za zespoleniem Wileńszczyzny z „macierzą”. Wysyłają w tym stylu sentymentalne telegramy i to nawet do marszałka Trąmpczyńskiego. Odbyli już szereg zjazdów w Baranowiczach, w Nieświeżu i jeszcze indziej. Na czele krajowców stanął biskup Łoziński, w sztabie są pp.: Jeleński, Święcicki, Harasimowicz, Obiezierski, Milicer, Suszyński, jak widać z tego, osobistości, o których mało się dotychczas słyszało. Pozornie wygłaszają programy piękne i patrjotyczne. Ale z poparcia, jakie im udziela federalistyczno-prystorska „Gazeta Krajowa” (?), można już wywnioskować, że idą na rękę planom Mendoga nr. III i że wiodą przez wywóz separatyzmu do przepaści zupełnego odłączenia Wileńszczyzny od Polski i złączenia z Kownem. Wierzą ślepo w szczęśliwą gwiazdę belwederskiego Mendoga i ufają, że dla jego pięknych oczu Kowno po uchwałach Zgromadzenia Orzekającego, uklęknie przed Mendogiem III i połączy się na wieki z Polską.

Nie odstrasza nawet żubrów demagogiczne hasło Odrodzeńców i Prystorjanów podziału ziemi polskiej i wywłaszczenia polskich pamieszczyków na rzecz białoruskiego chłopstwa, którem migotają federaliści przed wyborami. Oni nie chcą hegemonji warszawskiej. Oni nie chcą być rządzeni przez Kongresowiaków. Oni chcą być panami we własnym „Kraju".

Należy baczną uwagę zwracać na manewry żubrów nowogrodzkich i nieświezkich i nie ufać ich wiernopoddańczym telegramom o „zespoleniu z macierzą". Związek Kresowy i jego „Rada" działają dwulicowo i siedzą na dwu stołkach.

ZAPISKI Z MARTWEGO DOMU.

Istnieje w Polsce Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Istnieje w Polsce Ministerjum Zdrowia i Ministerjum Ochrony Pracy i Opieki Społecznej.

Istnieją w Polsce tacy pisarze jak: Sieroszewski, Daniłowski, Strug.

I istnieją w Polsce dwa miasta, którymi wracają do ojczyzny repatrjanci z Rosji: Równe i Baranowicze.

I w tych punktach dwóch, którymi przelewa się fala wracających do Państwa Polskiego rodaków-wygnańców, dzieją się okropieństwa, o których, gdy się czyta prostą, szarą i suchą relację dziennikarską, krew bije do głowy i ręce zaciskają się z oburzenia. Czem się zajmuje ta Liga Obrony Praw Człowieka? Poco istnieje Ministerjum Zdrowia? Co robi Ministerjum Pracy, ten olbrzymi kosztowny luksusowy synekurnik dla radykałów i belwederczyków, nie wstydzących się brać pensje za przesiadywanie w biurach i wypijanie herbat? Dlaczego tam do Baranowicz i Równego nie jadą pp.: Sieroszewski, Strug, Daniłowski, pisarze z bolejącym sercem, którzy dawniej gehenny i katorgi polskie opisywali, a dziś siedzą w ciepłej i wygodnej stolicy, nie troszcząc się już na emeryturze partyjnej o cierpiącą ludzkość, nie widzą przepełnionych więzień i tiurm swojskich, nie wzruszają się tą potworną tułaczką i niedolą setek i tysiący Polaków, wracających z Rosji? Przecież w tych Baranowiczach i w Równem, u wrót do Państwa Polskiego, giną setkami ludzie z głodu, z tyfusu, z zamarznięcia, z nędzy. Gdzież są nasi humanitaryści, nasi pisarze uczuciowi, którzyby te męki i udręki, ten bezmiar tragedji, opisując w straszliwej prawdzie faktów, wstrząsnęli wreszcie sumieniem społeczeństwa i przemówili do serca i do ambicji narodu, suwerennego narodu. Dlaczego tam nie jedzie ten wszędobylski i rozjeżdżający się i po Polsce i po Europie, wielki człowiek do małych interesów i najtrwalszy minister we wszystkich gabinetach d-r Chodźko? To, co się słyszy i co się czyta o Baranowiczach i Równem, jest hańbą cywilizacji i wstydem dla Polski. Tam są Amerykanie z Czerwo-

nego Krzyża i oni to widzą i oni o tem będą opowiadali, urbi et orbi. To jest jeszcze gorsze od tego, co się dzieje w Sowieckiej Rosji. To jest czrezwyczajne dobijanie ludzi za to, że ośmielają się wracać z utęsknieniem i miłością do swej ojczyzny, nie macierzy ale macochy najgorszej i najokrutniejszej. Dlaczego obywatelka „S.", która zdawała o tem sprawy w „Lidze Obrony Praw Człowieka" nie opowiedziała o tem publicznie, nie napisała swego j'accuse? Dlaczego ministra ochrony pracy nie postawiono pod sąd?

To są zbrodnie, wołające o pomstę do nieba. Te stosy zmarzniętych żywcem repatrjantów, zwalane w baraku śmierci, w martwym domu w Baranowiczach zaciążą bardzo na sumieniu Polski jako Państwa. Tu i teraz krzyczcie: hańba! towarzysze z pod czerwonego sztandaru, tu żądajcie kary i sądu nad ministrem, nad waszym ministerstwem! Ohyda Baranowicz i Równego jak i przepełnienie więzień polskich głodującymi i marznącymi „politycznymi", obciąża głównie sumienie P. P. S-ów. Gdzież jest pisarz polski, który zacznie spisywać zapiski z polskich „martwych domów" z Baranowicz, z Równego i z wielu, wielu innych?...

ZAGADKA.

Komunistyczna prasa niemiecka również żywo zajęła się ostatnimi wypadkami politycznymi w Polsce, znanymi w Niemczech pod etykietą ogólną: „Der Kampf um Piłsudski".

Oto w nr. 565 z niedzieli 10 dezem. pisma „Rothe Fahne" (Zentral-organ der Kommunistischen Partei Deutschland) pod nagłówkiem: „Prawica przeciw Piłsudskiemu" czytamy w korespondencji z Warszawy z 9 grudnia co następuje:

„Jako przygrywka do przyszłych walk o prezydenturę między lewem skrzydłem Sejmu, które jest za Piłsudskim, a prawem skrzydłem występuje teraz już wyraźnie jako kandydat ze strony prawej dawny poseł do niemieckiego parlamentu a obecny marszałek Sejmu Trąmpczyński. Walka miała się zacząć właśnie od votum nieufności przeciw Trąmpczyńskiemu z powodu jego stronniczości prowadzenia obrad. Ze strony prawicy planowano przeciw temu votum nieufności dla Piłsudskiego. Według ostatnich informacji z kół sejmowych wszczęcie wielkich walk o to na razie jeszcze odłożono. Wiadomość o planowanem ustąpieniu chefa francuskiej misji w Polsce jenerała Niessela z powodu tarć z Naczelnem Dowództwem polskiem została przez prawicową prasę wykorzystana do nowych ataków przeciw Chefowi Państwa Piłsudskiemu, któremu przypisuje się winę tych oddawna już istniejących tarć. Według „Rzeczypospolitej" już podczas pobytu Piłsudskiego w Paryżu starano się o wysłanie do Polski jenerała „mniej wybitnego" zamiast jen. Niessela. Nie udało się wtedy z powodu oporu Focha".

Tyle „Rothe Fahne", „Czerwony sztandar"... swego czasu zwycięsko zatknięty na balkonie zamku warszawskiego przez posła Jodkę...

Notatka „Rothe Fahne" pozornie jest neutralna i objektywna. Ale przeznaczona dla czytelnika niemieckiego. Należy tę notatkę przeczytać sobie dwukrotnie, aby wyczuć, na czyją stronę ma się przechylić sympatja czytelnika komunistycznego. Tarcia z jenerałem Niesselem „wykorzystała prasa prawicowa do ataków"... Foch, Niessel, Trąmpczyński, prawica sejmowa i prasa prawicowa po jednej stronie, a po drugiej?

Zaiste jest w tem dla czytelnika polskiego jednak jakaś zagadka.

W prasie niemieckiej czytało się i czyta od trzech lat ataki na wszystkie wybitne figury z naszego świata politycznego. Nawet na p. Steczkowskiego, Bilińskiego, ba nawet na Diamanda, na Daszyńskiego.

Kto z publicystów polskich, czytających systematycznie niemiecką prasę, potrafi przytoczyć jakiś głos ujemny w prasie czy to konserwatywnej, czy nacjonalistycznej, socjalistycznej czy komunistycznej przeciw J. Piłsudskiemu?

Adolf Nowaczyński.

BARDLE, BRYLE I GAGATKI

Z zachodniej Małopolski donoszą, że Stapiński bije na głowę Witosików. Jak to się stało? Przecież długo nie mógł się do nich dostać, chociaż licytacje obiecankami posunął do maksimum?

E, Jaś, to sprytna jucha! Poszedł do głowy po rozum i przypomniał sobie swoją karjerę życiową. Pzypomniał i pomyślał: „Wszakże Piasty, to moi dawni uczniowie, z jednej gliny my ulepieni, jedna krew w nas płynie, niepodobna zatem by nie szli oni w życiu moim torem! Brał ja, biorą pewnie i oni, a ja jestem w tem szczęśliwem położeniu, iż już mam dosyć, oni zaś jeszcze się nie nasycili, ja na swoim mająteczku już się zasiedziałem, ich łupy jeszcze świeże, łatwo natrafić na ślady pochodzenia."

Pomyślał tak sobie Jasio Stapiński i rozpoczął atak, a atak szczęśliwy, bo gdzie uderzy, tam wylezie zaraz jakiś Bardel.

*
* *

Niewesołe będzie miał święta pan Witos. Na zakończenie Starego Roku siądzie z tabliczką w ręku i zrobi obrachunek sił partyjnych:

— Bojko, Średniewski, Kędzior, to uczciwe chłopy, ale siedzą w partji już tylko na „wycugu"... stare dziady...

— Rataj, Dąbski, to niby inteligienty, aleśmy się na ich rozumie zawiedli...

— Bardel, Bryl, Gagatek — skompromitowali nas doszczętnie. Za łakome bestje...

— Pluta, Toczek i inne chłopy, to głupie psiawiary, nie warto ich nawet do Sejmu ciągnąć...

— Kiepsko Nowy Rok się zapowiada, oj kiepsko! Bardel pod śledstwem, Gagatek aresztowany, niewiadomo, co z Brylem jeszcze będzie, Rączkowski cuchnie skórami, wywożonemi do Czech... Wszystko z rąk leci, a tu Stapiński z jednej strony, a endeki z drugiej kropią po grzbiecie, co jeno wlezie...

D-r S. Ka—ski.

PUSTE ORZECHY

CHOINKA WOLNOŚCI.

Zielone drzewko rzęsiście oświetlone. Jarzy się. Cudowne, bajecznie kolorowe papierki ordery, gwiazdy, wstęgi. Oczy się pasą. Dzieci klaszczą w ręce.

Sięgają po pierniki. Tfu! gorzkie, niema cukru, z sacha.ryną. Zrywają orzechy. Gryzą młodymi zębami. Pfe! puste.

Dzieci patrzą na rodziców. Nie umieją zdać sobie sprawy. Czyżby rodzice chcieli je oszukać?

— — — — — — — — — — — — — —

Przy tej zielonej choinie z naszego polskiego boru łamiemy się po bratersku opłatkiem tylko z tymi, którzy biorąc w usta czują, że biorą Boga prawdy. Z tymi, co wierzą jak dzieci, a czynią jak poważni ojcowie i kochające matki. Zgraję wyłączamy z tego święta.

Nie łamiemy się opłatkiem z szychem patrjotycznym, ani nawet z mową polską, jeżeli pokrywa sobą kłamstwo, pustkę, nicość... Niechaj zwierzę będzie zwierzęciem, ale ono nie sięga po opłatek.

Nie łamiemy się opłatkiem z katami naszych tragicznych repatrjantów, z siewcami trupów baranowickich i równieńskich, z własnym „lodowym domem" wolności. Murawiewy podani przez historję na wszechpotomność mogą prosić o wyrozumienie, o przebaczenie.

Jeżeli ktoś powie, że mówiąc tak mówimy nie po chrześcijańsku, odpowiadamy mu: Chrześcijanizm powstał jako religja wbrew, przeciwko i w walce z Faryzeuszami, jako religja zgodności słowa z czynem. Gdyby nie posiadał w sobie tej treści, byłby ten wyraz szkodliwy, pusty, używany przez łotrów do zamaskowania zbrodni.

Dziadek.

„BRACIA STAROZAKONNI" W R. 1848

I.

Niejeden obcokrajowiec, dla którego obcy jest żyd polski i zamkniętą księgą sprawa żydowska u nas, mógłby sądzić i w istocie nieraz sądzi, że gdyby gościnny dla żydowskich drużyn uchodźczych Polak był nietylko dał im kawałek chleba na swej ziemi, ale przygarnął żyda do piersi, uznał go za równouprawnionego obywatela kraju i podporę społeczeństwa, byłby miał w nim patrjotę, poczuwającego się do wszystkich obowiązków obywatelskich i brata.

Takie krzywdzące Polaków złudzenie panuje tu i owdzie w Europie, gdzie żydzi, spekulując na ignorancję, występują tendencyjnie z zarzutami względem narodu polskiego i dają do zrozumienia, że jeśli w Polsce nie są obywatelami kraju takimi jak w Niemczech lub gdzieindziej, to wina nietolerancji naszej i odpychającego zachowania się mas narodu względem semickich przybyszów.

Tymczasem nieraz robiliśmy eksperymenty z żydami pod tym względem, próbowaliśmy wmówić w siebie i w nich, że żyd polski to Polak, jak my sami, a więc dawaliśmy im wszelką sposobność do udowodnienia, że absolutnie, pod każdym względem zrównani z nami, w niczem jako obywatele nie będą nam ustępowali, że staną na wyżynie oczekiwań, okażą się godnymi zaufania i ujawnią przed światem całą swą rzekomą zdolność do wdzięczności, do przywiązania się i szlachetnego pojmowania obowiązków względem kraju, w jakim wzrośli.

Nigdy zaś bodaj nie posunęliśmy tego eksperymentu i nie posunął żaden inny naród tak daleko, jak w epoce powstania poznańskiego r. 1848, które, jeśli historja ma być mistrzynią życia i jeśli na jej gruzach i kurhanach mamy wznosić drogowskazy przyszłości — zawiera, co się tyczy żydów, bardzo cenną naukę. Nigdy najidealniejszy liberalizm, najhumanitarniejsze hasła, najszczytniejszy chrześcijanizm i najtkliwsza uczuciowość słowiańska nie wytworzyły społem takich warunków i takiego nastroju społecznego, aby żyda wystawić na ogniową próbę, otwierając dlań bratnie ramiona i przyzywając miłośnie do pnia i życia polskiego.

Jakie były to czasy?

„Szalony" rok 1848 był rokiem haseł wolnościowych, rozkwitu idealizmu społecznego i rozblaskiem idei chrześcijańskiej, rokiem emancypacji burżuazji i demokratycznych prądów. Wielkopolska okazała się wówczas organizmem żywotnym, wrażliwym na ideje zachodnie, którym uległa pod wpływem rewolucji paryskiej z dnia 24 lutego oraz rewolucji „marcowej" w Berlinie. W świetnej tej epoce swych dziejów porozbiorowych stała Wielkopolska na bardzo wysokim poziomie kulturalnym i górowała nad innemi dzielnicami polskiemi. W niej mieszkało serce Polski i jej umysł. Dość przypomnieć, że na ziemi Wielkopolskiej dzia-

łali naonczas tacy myśliciele jak Libelt i Cieszkowski, tacy historycy jak Jędrzej Moraczewski, tacy politycy jak dr. Antoni Kraszewski, ks. Janiszewski i poeci jak Ryszard Berwiński. Miała ta dzielnica także plejadę niepospolitej miary obywateli jak Maciej i Seweryn Mielżyńscy, Gustaw Potworowski, d-r K. Marcinkowski, dr. Małecki, Emilja Sczaniecka i takich chłopów jak Maciej i Jan Galacze.

Gdy po rewolucji w Berlinie wolność autonomiczna uśmiechnęła się Polakom, Polski Komitet Narodowy, jaki utworzył się w Poznaniu pod laską Libelta i objął rządy, przejęty duchem czasu i szczytnym idealizmem swego przywódcy, wydał dn. 24 marca odezwę do „braci starozakonnych" nietylko, by uspokoić tchórzliwość i uśmierzyć obawy, jakoby Polacy zagrażali ich stanowi posiadania, ale by wytworzyć rajskie stosunki i wcielić w życie ideał miłości bliźniego.

W odezwie tej, zaręczając, iż spokój i porządek będzie utrzymany, Komitet woła:

„Bądźcie spokojni, nie przerywajcie swoich prac i zatrudnień w przekonaniu, że naród polski wasze prawa uznaje i szanuje". „Braciom naszym Izraelitom—czytamy w końcu dokumentu—zapewniamy korzystanie z pełnych praw obywatelskich, jakie bracia nasi w Krakowie w r. 1846 wam nadali, i prosimy o poparcie w naszem wspólnem dziele".

Odezwę tę skreślił Komitet czy też Karol Libelt nie pod wpływem względów politycznych, nie pod naporem konieczności, lecz jedynie z względów ideowych. Nic go do tego nie zniewalało, tylko egzaltowane poczucie wszechbraterstwa. Zanim sami jeszcze otrzymaliśmy pełne prawa obywatelskie i narodowe, przyznawaliśmy je żydom bez wahania i bez zastrzeżeń. A ze słowami Komitetu licowało usposobienie ogółu, bo w radosnych dniach porewolucyjnych, w drugiej połowie marca, fraternizowała polska ludność Poznania z żydami, brała ich w ramiona jakby najlepszych braci, niezasłużonym wyposażając ich kredytem moralnym.

A nadmienić wypada, że Wielkopolska liczyła wówczas stosunkowo wiele więcej żydów niż dzisiaj; w samym bowiem Poznaniu na 42 tysiące ludności przypadało 12 tysięcy żydów.

Na odezwę tę odpowiedzieli żydzi nie jako ciało odrębne, lecz jako cząstka niemczyzny—na wielkim zebraniu niemieckiem, które przyjęło oczywiście, jak zalecał to interes, hasła braterstwa, równouprawnienia i wolności, jakiemi Polacy obdarzali drobne „mniejszości etniczne". W tym momencie, wobec hegemonji i ogromnej przewagi liczebnej polskiego żywiołu, gdy pierwszy entuzjazm z powodu zwycięstwa ludu berlińskiego olśniewał ludzi, żydzi poznańscy (ani Niemcy) nie wprowadzali rozdźwięku w hymn zgody. Przemawiał w ich imieniu dr. Smuter po polsku i kupiec Kaatz po niemiecku, dziękując za doznane względy

i oświadczając gotowość współdziałania w ogólnym ruchu. Nie mogło być inaczej.

Czy Polacy dotrzymali przyrzeczenia? Czy nie zagrażano ich posiadaniu? Czy ich nie maltretowano w ciągu krótkiego powstania?

Maciej Wierzbiński.

WILNO W BÓŻNICY

(F A N T A Z J A).

Gabinet ministrów, Sejm, Belweder i — bóżnica rozstrzygają obecnie niemal porówni, sprawy polskie; specjalnie zaś Wileńszczyzny losy ważą się w rękach dwóch „braci, synów Izraela".

Ten ostatni termin nepotyczny określa w hebrajszczyźnie nazwę, jaką sobie żydzi nadają wzajemnie.

Przyjechał tedy „brat, syn Izraela", Rosenbaum z Kowna do „brata" „syna Izraela" z Warszawy, i radzić będą „obaj lepsi". Gdzie? Dlaczego nie w bóżnicy? Tam się przecież ustawicznie załatwia wszelkie, ale to wszelkie interesy, nie wyłączając „haussy" i „baissy" walutowej.

Mamy zatem taką scenę:

Nastała królowa Sabat, krócej zwana „szabes". Modły obowiązują, ale można je przeplatać rozmową, zwłaszcza polityczną.

Modlą się więc „Polska i Litwa":

„A za grzechy nasze wygnani zastaliśmy z kraju naszego, Palestyny, i wydaleni z ziemi naszej". „Królu nasz, zbierz rozproszonych „naszych" z pośród narodów, a rozsypanych „naszych" zgromadź z krańców ziemi i sprowadź nas do Sjonu i do Jerozolimy".

I przerywa Szaja „litewski":

— A Wilno, panie bracie, to też Jerozolima.

I rzecze Izrael „polski":

— A Warszawa to nie Jerozolima?

I modlitwa idzie dalej:

„Tyś nas wybrał z pośród wszystkich narodów, pokochałeś nas, upodobałeś nas Sobie i wyniosłeś nad wszystkie języki".

I obaj dumni mówią sobie:

„I przestrzegać będą synowie Izraela sabatu. A nie dałeś go Wiekuisty, Boże nasz, narodom *ziemi*, ani w spoczynku jego nie uczestniczą nieobrzezani, tylko Izraelowi, potomkom Jakóba, których wybrałeś".

A Szaja przerywa:

— Niech te istoty niższe, polsko-litewskie, nam zostawią rozstrzygnięcie kwestji Wilna, oddawna zwanego Jerozolimą litewską.

A polski Izrael rzecze:

— To za co „goje" z Polski mnie będą pensję płacili?

— Oni są od płacenia.

A w modlitewniku otwiera się karta, na której napisano:

„I udzieli ci Bóg z rosy nieba i z tłustości ziemi, i obfitość zboża i moszczu. Niech służą tobie ludy i niech ci się kłaniają narody".

— Zrozumiano?

— No tak, różnica jest.

„Błogosławionyś Ty, Wiekuisty, Boże nasz, królu wszechświata, który rozróżniasz między świętem a powszedniem, między światłem a ciemnością, między Izraelem a narodami".

— A jak będzie z Wilnem?

— Rozważymy, co żydzi na tem stracą, a co ewentualnie zyskają.

— Z Litwą Kowieńską rzecz załatwiona. Ona całkiem nasza. My tam w jej Sejmie „żargonujemy", jak w bóżnicy, jak na giełdzie. Co Szaja powie, to będzie święte, „wybrane".

— I w Polsce źle nie będzie. Kto zechce mieć odmienne, niż ja zdanie, ten „eo ipso" będzie antysemitą. W Polsce zaś każdy może być antysemitą, tylko nie p. Skirmunt, bo co powie „zagranica"? Więc on musi tak tańczyć, jak ja gram.

„Błogosławionyś Ty, Wiekuisty, Boże nasz, królu wszechświata, żeś mnie nie stworzył „gojem".

„Błygosławionyś Ty (i t. d.), żeś mnie nie stworzył niewolnikiem".

„Błogosławionyś Ty (i t. d.), żeś mnie nie stworzył kobietą".

— Rebe, a kobieta co ma wspólnego z polityką?

— U nich dużo, bo im się „zdaje", że rządzą światem, a nimi kobiety. A dla nas kobieta to słaba istota, której się ręki *nie* podaje. To wzbronione przez Talmud. Polska, Litwa to kobiety, a my to Sjon, Izrael, więc tak ma być, jak my chcemy, jak dla nas korzystniej.

Żor-żor.

WŚRÓD KSIĄŻEK

(Wydawnictwa gwiazdkowe).

Do szeregu wydawnictw gwiazdkowych, przeznaczonych dla dzieci i młodzieży, przybyło kilka cennych książek. Wydała je — jak zwykle — wzorowo pod każdym względem „Książnica Polska" Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. A więc przedewszystkiem dla dziatwy najmłodszej opowiada barwnie o „O dobrej wróżce i polskiem dziecku śmiałem" Juljusz German (treść ilustruje doskonałymi rysunkami Zofia Bohusz Szyszkówna), zajmujące dwie bajki o „Wigilji Wojtusia" i „Kosturku, Azie i Burku" snuje dla milusińskich Karol Homolacs, który sam zilustrował je — w bajce drugiej barwami.

Dla młodzieży starszej zanotować należy tutaj dwie prace oryginalne, wydane również nakładem „Książnicy Polskiej“: Edmunda Jezierskiego „Ojczyznę“ z ilustracjami A. Grottgera i Mieczysławy Śleczkowskiej „Z orląt orły“ — powiastki i obrazy historyczne oraz jedną tłómaczoną z angielskiego M. Trimmera „Gniazdko rudzików“.

Wszystkie prace powyższe wydała „Książnica Polska“ pod względem typograficznym bez zarzutu: papier i druk świetne, rysunki i klisze wyraźne i czyste.

Nowości gwiazdkowe Gebethnera i Wolffa
(Książki dla dorosłych).

Antologja bajki polskiej.	W oprawie.	
Chłędowski K.	Ostatni Walezjusze. Czasy odrodzenia we Francji. Wydanie ozdobne . .	M. 6.000
„	Rzym i ludzie Odrodzenia. Wydanie ozdobne. W oprawie	„ 6.000
Konopnicka M.	Poezje. Wydanie zupełne. Opracował J. Czubek 8 tomów.	„ 6.000
„	W oprawie.	„ 12.000
„	Imagina. Poemat. W oprawie. . .	„ 900
Lam S.	Stroje pań polskich w dawnych wiekach. Z ilustracjami.	„ 900
Matuszewski I.	Studja o Żeromskim i Wyspiańskim. .	„ 600
Niemojewski A.	Dawność a Mickiewicz. Filozofja Mickiewicza z 37 ilustr.	„ 450
Rodziewiczówna M.	Dewajtis. Powieść. W oprawie. . .	„ 1.500
Słowacki J.	Wybór pism. (Biblj. miniaturowa.) W oprawie.	„ 800
Tetmajer K.	Wybór poezji (czwarty). W oprawie.	„ 1.500

(Do cen dolicza się 20% dodatku drożyźnianego).

Obszerne dane o tym dziale wydawnictw zawiera ilustrowany katalog Gebethnera i Wolffa. Egzemplarze we wszystkich księgarniach na żądanie gratis.

Opuściły prasę drukarską
CZESŁAWA MĄCZYŃSKIEGO

„BOJE LWOWSKIE"

OSWOBODZENIE LWOWA

:-: :-: (1—24 Listopada 1918 r.) :-: :-:

Tom I. str. 388. tom II. str. 280. 6 map-planów bitew.

Zamówienia księgarskie przyjmuje obecnie:
Wielkopolska Agencja Reklamy ul. Krak.-Przedm. 71:
:-: :-: :-: :-: :-: Telefon № 240-15 :-: :-: :-: :-: :-:

Cena wraz z dodatkiem drożyźnianym za oba tomy 1,200.— mk.

Cena pojedyńczego egzemplarza 40 mk. Prenumerata kwartalnie mk. 480, półrocznie 960, rocznie 1920. Zagranicą 2880.
Ceny ogłoszeń: Za wiersz milimetrowy lub jego miejsce na II stronie mk. 130, na przedostatniej 100 mk., na ostatniej 110 mk. (3 szpalty).
Konto czekowe w P. K. U. Nr. 3105.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitalna 12.